



## ZOFIA CHWIAŁKOWSKA

Zofia Chwiałkowska, lat 24, panna.

Po wstąpieniu do Polski Rosjan i zamknięciu AHZ we Lwowie, pracowałam na poczcie w Nowogrodzie, pow. Łomża.

20 czerwca 1941 roku zostałam zabrana wraz z rodzicami (starcami, po sześćdziesiątce) i siostrą przez NKWD. Przyszli po mnie naczelnik NKWD i niżsi NKWD-iści. Naczelnik był uzbrojony w rewolwer, a reszta w karabiny na ostro. Mnie zabrali z urzędu pocztowego, a rodziców z domu, mówiąc, że my jesteśmy niebezpieczni ludzie i dlatego należy nas usunąć w głąb Rosji Sowieckiej. Wywieziona zostałam do Kazachstanu, aktiubińskiej obłasti, kołchozu Pachar. Budynek w tym i okolicznych kołchozach były z gliny. Podłóg w domach nie było, były jedynie z gliny, smarowane nawozem. Dachy były również z gliny, przytrzymywane paroma słupami drewnianymi. W izbie o pojemności 40 metrów sześciennych mieszkało nas trzy rodziny, to jest trzynaście osób. O higienie ani się nie mówiło, ani się nic nie robiło. Całej władzy było wszystko jedno, czy kto miał się czym umyć, czy też nie, czy kto miał czym wyprać, czy też nie. Latryny też nie było w całym kołchozie. Za latrynę służył każdy rowek, każdy krzaczek, a bardzo często i węgiel jakiejś ziemiarki. W kołchozie tym zesłańcami byli przede wszystkim wszyscy Ukraińcy z okolic Odessy, Kijowa, Charkowa – to starzy zesłańcy. Poza tymi Polacy z Małopolski Wschodniej, a to okolice Stryja, Tarnopola. Polacy to przeważnie kobiety, nauczycielki, żony wojskowych, policjantów i zamożni gospodarze. Około 50 proc. byli to ludzie inteligentni, reszta zaś o przeciętnej. Żaden z Polaków nie upadał na duchu ani na chwilę. Wszyscy wierzyli w jedno, że dziś czy jutro ta męka musi się skończyć, że przyjdzie taka chwila, w której wypuszczą ich z tej niewoli, że ta *spec-peresyłka* skończy się. Współżycie między Polakami było, jeden drugiego doskonale rozumiał i pomagano sobie wzajemnie. Nie było samolubstwa i materializmu.

Pracowałyśmy przeważnie na roli, w lesie, a w zimie odrzucałyśmy śnieg z torów kolejowych. Do pracy w lesie chodziłyśmy o godzinie czwartej, pracowałyśmy do dwudziestej, z dwugodzinną przerwą obiadową. Gliniastą, suchą ziemię ryłyśmy *sapami*, to jest motykami jednozębnymi. Byłyśmy wzywane do budowy mostu, to znaczy kopałyśmy glinę kilofami i dowoziłyśmy ręcznymi taczkami do pracujących, o około 400 metrów odległych od nas. W zimie chodziłyśmy 3,5 kilometra na stację kolejową, gdzie odrzucałyśmy szuflami śnieg.



Jeżeli pracowałyśmy w posiołku (w odległości do 12 km), jadałyśmy w domu, jeżeli zaś na brygadzie (25 km od posiołka), wyżywienie było na miejscu. Była tam dość duża szopa, w której mieszkaliśmy, szopa ta służyła równocześnie za kuchnię. Spałyśmy na ziemi, nie było ani garstki słomy, ani siana. Na śniadanie dawano nam 200 g chleba pszenno-razowego (bo rodziła się tylko pszenica) i czystą gotowaną wodę. Na obiad była codziennie zupa na baraninie (po 10 dkg surowego mięsa na pracującego), w której pływało kilka liści wyrośniętej sałaty lub liści z buraków. Na kolację dostawałyśmy po 200 g bryndzy (ser z mleka spod centryfugi) i znowu gotowanej wody. Wynagrodzenie dostawałyśmy po Nowym Roku w naturze (proso, ziemniaki, pszenica, ogórki, pomidory). Ubrania ani nie dostawałyśmy, ani kupić nie było można. Życie koleżeńskie i kulturalne istniało tylko między Polakami. A życie kulturalne ogółu – to zebrania kołchozne, na których tylko kłócono się o ziarno zboża, albo zebrania komunistyczno-propagandowe. Na te ostatnie nie uczęszczałam zupełnie. Jediną pomocą lekarską na cały posiołek był weterynarz. Do lekarza powiatowego nie można było się dostać. Był on o 25 km od nas, a przy tym komunikacji nie było. Bo chociaż przystanek kolejowy był o 3,5 km, to Polakowi nie wolno było z tej komunikacji korzystać. Człowieka chorego, który mógłby zająć piechotą do miasta, pędzili do pracy, a taki, którego nie mogli wysłać do pracy, nie mógł wybierać się 25 km piechotą. Tak, że – sumując to wszystko – pomocy lekarskiej żadnej nie było.

Zwolniona ze *spec-zestania* byłam 30 października 1941 roku. 12 lutego 1942 wyjechałam z posiołka do Guzoru, Uzbekistan, gdzie zostałam przyjęta do armii polskiej.